

## ...ani żadnej rzeczy, która jego jest

Autor tekstu: **Ziemowit Ciuraj**

**P**amiętam, jak to na lekcji religii, podczas której odbywał się rodzaj egzaminu z Katechizmu przygotowującego nas do przyjęcia Pierwszej Komunii Świętej, obejmującego w swojej najważniejszej części znajomość Dziesięciorga Przykazań, jeden chłopczyk pomylił się przy numerze dziewięć i wyrecytował „Nie pożądaj bliźniego swego”, na co ksiądz zareagował chyżo, uściślając „żony bliźniego”. Owa nerwowa korekta wywołała z kolei wesołość kilku mam obecnych podczas tego doniosłego momentu, której szerszy kontekst odczytać zdołałem dopiero z czasem.

Z pożądaniem więc jako dzieci zetknęliśmy się po raz pierwszy na lekcjach religii, zanim naturalnym biegiem rzeczy materialna podstawa refleksji wyrażonej w tych napomnieniach stała się jednym z odczuwalnych parametrów procesu dojrzewania. Nie sposób oprzeć się wrażeniu, że uwrażliwiając na ów aspekt naszej egzystencji w równie młodym wieku, religia, łącząc pragnienie fizycznego obcowania z drugą osobą z pragnieniem posiadania rzeczy materialnej poprzez użycie na określenie obydwu tych relacji tego samego słowa, dokonuje uprzedmiotowienia seksu, a być może również seksualizacji samego stosunku posiadania. Może i jest to pewna freudowska nadinterpretacja; te rozmyślenia wszakże mają skoncentrować się na sposobie, w jaki ostatecznie przykazanie próbuje regulować kwestię materialnych relacji międzyludzkich.

Otóż jak zwykle w przypadku rozważań natury filozoficznej, a może bardziej z zakresu jurysprudenckiej (a o takie tu właśnie chodzi, gdyż, wbrew pogładowi, że owe przykazania wypisane są w ludzkich sumieniach i nie potrzebują żadnej dodatkowej wykładni, takowa jest potrzebna, co spróbuję wykazać) problem, o ile to dla kogokolwiek stanowi jeszcze jakiś problem, tkwi w szczegółach. W tym miejscu pojawia się potrzeba biegłego — językoznawcy, który by szerzej objaśnił możliwe zakresy znaczeniowe słów oryginalnego tekstu.

Wydaje się bowiem, że czcigodny Autor, Duch Święty, mógł tu mieć na myśli dwa niezupełnie ze sobą zbieżne znaczenia owego przykazania (właściwie, o czym była wielokrotnie mowa, nie ma Dziesięciu, ale Dziewięć przykazań, zaś dziesiąte powstało w trakcie redagowania katechizmu przez wydzielenie żon bliźnich z zakresu ich inwentarza). Pierwsze z tych znaczeń daje się wyłożyć jako „nie pragnij przywłaszczyć tego, co posiada twój bliźni”, drugie zaś jako „nie pragnij mieć tego, co twój bliźni posiada”. Różnica to drobna, acz istotna. Otóż jeśli Wszechmocny miał na myśli ową pierwszą wykładnię, mogłoby to świadczyć jedynie o amnezji przejawiającej się w powtórzeniu w gruncie rzeczy w innych słowach przykazania zabraniającego kradzieży. Ponieważ jak to niezliczoną ilość razy ustalali specjaliści, Bóg posiada pamięć absolutną, możliwość tę należy raczej wykluczyć. Chociaż, kto wie, może właśnie dlatego się powtarza.

Musimy zatem zmierzyć się z definitywnym zakazem odczuwania chęci posiadania tego, co w swym posiadaniu ma mój bliźni [\[1\]](#). Na przykład jakiegoś wypasionego najnowszego modelu mercedesa a choćby i mniej wypasionego i bardziej z racji niskiego zużycia paliwa odpowiedniego dla mojego portfela modelu piętnastoletniego fiata seicento. Widzimy natychmiast, że w takim rozumieniu uniwersalność tego przykazania poległa w starciu z seryjną produkcją powtarzalnych wyrobów. Ale nie tylko technika sprawiła, że, przynajmniej częściowo, trafia ono w próżnię. Ileż to bowiem było przypadków, kiedy bardzo atrakcyjne nieruchomości były nabywane przez kupców, którzy, zauroczeni jakimś pięknym prowansalskim krajobrazem zapragnęli nabyć wiejski domek otulony krzewami róż pnących się po kamieniu murów skąpanych w promieniach wrześnieowego słońca — chociaż właściciele mieszkali w nim i w głowie im nie powstała myśl o sprzedaży, dopóki nie zjawiła się w perspektywie kwota, o jakiej dotąd nie marzyli. A czyż wszelkiego rodzaju aukcje, na których stawia się tłumek pasjonatów rzeczy wartościowych i rzadkich żądnych nabycia jakiegoś dzieła sztuki (które przecież ma swojego właściciela) nie jest aranżowaniem sytuacji, w której owo pożądanie, o którym tak niepochlebnie wypowiada się Dekalog, nie tylko znajduje sposobność swojej ekspresji, ale jest wręcz celowo podsycane poprzez entourage sytuacji oraz licytatora, którego fach na tym między innymi polega, by umieć wzbudzić i rozniecić towarzyszące tej ceremonii emocje? Nie jest więc tak, że w takim rozumieniu owo przykazanie jest w gruncie rzeczy zakazem handlu? Jak by to nie brzmiało absurdalnie, ale tak właśnie jest!

Jak bowiem zrozumieć ów nakaz, jako coś więcej niż tylko powtórzony zakaz kradzieży? Pewna (nad)interpretacja, która mi się nasuwa jako możliwy do zaakceptowania przekaz zawarty w tych słowach, to „nie odczuwaj zawiści/zazdrości z powodu posiadania przez twojego sąsiada

wartościowej rzeczy, bydłęcia czy żony". Czyżby jednak nie było w ówczesnym języku Mojżesza i proroków słowa „zawiść”? Nie o to raczej chodziło a i grzech cudzołóstwa rzadko rodzi się z tego brzydkiego nawiasem mówiąc uczucia. Może więc należy to tłumaczyć raczej jako „nie pozwól, by stan majątkowy bliźniego był dla ciebie problemem”. Już jakby lepiej, ale im lepiej, tym dalej od prostego jak konstrukcja cepa oryginalnego tekstu.

Niewątpliwie musimy zatem się cofnąć do pierwszej, owej na pozór „nadmiarowej” interpretacji. Ma ona sens, jeśli zważyć na słowa Jezusa, który powiedział „każdy, kto pożądliwie patrzy na kobietę, już się w swoim sercu dopuścił z nią cudzołóstwa” (Mt 5,28). Rzeczywiście, twarda to mowa. Zapewne niejednen zacny, Bogu ducha winny człeczyna po chwili głębszego namysłu nad tą sentencją poczuł się jak łajdak. Może jednak trzeba na to spojrzeć w inny sposób: wszelkie zło najpierw zwykle przyjmuje postać zamysłu a ten rodzi się ze złych czy niebezpiecznych emocji. Najwyraźniej mamy tu tekstowy ślad pozwalający w jakiejś mierze odtworzyć mentalność ludzi epoki kamiennych tablic; już widzimy oczami wyobraźni owe posępne brodate twarze śledzące kosym okiem trzosi bogatych kupców i oceniające walory ich małżonek. Tak, istotnie, w owych trudnych pustynnych warunkach to, co wydaje się nam dziś okazją do lekkich żartów, mogło być przyczyną nie lada jatki. Kolejna zatem pojawia się propozycja: „nie dopuść, by pragnienie dóbr twego bliźniego zawładnęło tobą, usposabiając do zbrodni”.

Dzisiaj jednakże owo „niepożądanie rzeczy bliźniego swego” nie przystaje do realiów. Nie w tym sensie, by nie miało jakiejś swojej racji, ale po pierwsze dlatego, że możliwych przestępstw przeciw cudzym dobrom jest dziś więcej, niż tylko proste zabranie jakiegoś przedmiotu czy kradzież przybierających materialny kształt pieniędzy. Owymi „rzeczami” stają się bowiem nader często obiekty niematerialne, jak np. wizerunek czy informacja, pomijając już fakt, że dziś, poza patologicznymi przypadkami złodziei kieszonkowych czy bandytów dokonujących rozbojów nawet pożądanie pieniędzy bliźniego nie daje się w żaden sensowny sposób dopisać do możliwych zastosowań owego prawa, gdyż trzeba być złośliwym szaleńcem, aby chcąc ograbić bank pragnąc czegoś innego niż tylko samej nie łączonej w świadomości sprawcy z nazwiskami właścicieli kont znacznej kwoty pieniędzy (pamiętajmy, że banki są ubezpieczone na taką okoliczność i właściciele lokat zwykle nie ponoszą z tytułu takich przestępczych działań żadnych strat), co, nawiasem mówiąc, jest pragnieniem również tych, którzy np. grają w totka albo handlują na straganie patrząc głodnym wzrokiem na migające od czasu do czasu portfele kupujących. Tak, to prawda, owe spaczone pragnienia amatorów szybkiej kasy nadal są problemem, z którym nieustannie zmagają się nie tylko policje całego świata, ale i urzędy chroniące konsumentów przed inwencją niektórych przedsiębiorców; ale czy wobec tego kwoty, albo szerzej — dobra — których właścicielem nie jest człowiek, a np. firma czy jakaś fundacja, albo państwo — są wobec tego z działania tego prawa wyłączone? Chyba nikt bowiem nie powie, że Bóg mówiąc o „bliźnim” miał na uwadze również korporacje. A może po prostu chodziło o poszanowanie prawa własności, tylko w słowniku zabrakło słowa „szacunek”? A co z tymi, którzy nie są moimi bliźnimi, ale przedstawicielami jakichś bardzo wrogo do moich pobratymców nastawionych religii czy grup etnicznych? Czy prawo to z kolei daje domyślnie zielone światło do tego, by nie tylko pożądać, ale i pozbawiać ich wszelkich dóbr? Tu z kolei wchodzimy na inny grząski temat, którym jest definicja „bliźniego”. Słowo to bowiem posiada plemienny rodowód; wiadomo, iż „bliźni” pierwotnie nie oznaczało bynajmniej „każdy człowiek”.

Z tego przykazania kościelna teologia wywodziła „święte prawo własności”, głoszące zasadę nienaruszalności dóbr legalnie posiadanych. Przez wieki całe owa schlebająca możnym tego świata zasada przyczyniała się do powstawania gigantycznych fortun osłanianych kościelnym parasolem, za cenę, rzecz jasna, niewyobrażalnej nędzy przeważającej części społeczeństwa. Owa „świętość” została wszakże już wielokrotnie pogwałcona i — gdyby jeszcze dziś znaleźli się w kościołach chrześcijańskich czy wspólnotach starotestamentowych jacyś jej orędownicy w tej radykalnej formie, o jakiej czasem daje się słyszeć z ust polityków skrajnie liberalnych — należałoby zapytać ich o to, czemu to nie nakłaniają rządów do oddania tych fragmentów autostrad, dróg publicznych czy innych elementów infrastruktury, których budowa wymagała wywłaszczenia właścicieli gruntów, na których te inwestycje się pomieściły, nie wspominając już o naleganiu na zwrot w naturze lub w postaci adekwatnego zadośćuczynienia wszystkich majątków Niemców wysiedlonych z Polski, Czech, Obwodu Kaliningradzkiego i państw bałtyckich po II wojnie światowej.

Pożądanie rzeczy, która należy do mojego bliźniego może w warunkach rozwiniętej humanistycznej kultury zostać wprzęgnięte w proces pozytywnego kreowania międzyludzkich relacji. Pożądać można jakiejś książki, którą trudno nabyć lub na którą nas nie stać — ale jeśli cieszymy się zaufaniem naszego znajomego, może się zdarzyć tak, że nam tę książkę pożyczy. (Jakkolwiek na podstawie własnego doświadczenia doradzę, by owym zaufaniem nie szafować zbyt hojnie, zwłaszcza, jeśli mamy do czynienia z zakochanym dziewczęciem.) Zamiast chcieć odebrać komuś

mieszkanie położone w ładnym miejscu, lepiej (i taniej, również w sensie emocjonalnym) zadbać o to, by samemu stworzyć swoje lokum odpowiednie do potrzeb i wzbogacone czymś, czego żaden rabunek, szachrajstwo czy podkupywanie nigdy nie da — poczuciem zadowolenia z własnego osiągnięcia.

Należy w tym usprawiedliwianiu pożądaną również wspomnieć, chociaż dziś na szczęście jest to w Europie przykład raczej historyczny, że przecież nader często obiektem pożądania z powodu głodu była żywność; podobnie rzecz się miała w przypadku różnych narzędzi pracy, których właściciel nie używał a które były pożądane (a pamiętajmy, że nie tylko ze strachu przed karą, ale również z przyczyn czysto etycznych wielu ludzi powstrzymywało się przed kradzieżą, o czym w powszechnym utyskiwaniu nad podłością ludzkiej natury zbyt często się zapomina) nie z chęci zdobycia majątku, ale jako środek pozwalający zarobić na utrzymanie. Nie można zatem jednoznacznie negatywnie oceniać pragnienia posiadania czegoś, nawet, jeśli dane dobro ma swojego właściciela; taka moralizacja mogła mieć sens tylko w warunkach bardzo prymitywnej i agresywnej koczowniczej kultury, w której człowiek człowiekowi rzeczywiście był wilkiem a strata czegokolwiek oznaczała zagrożenie fizycznego bytu.

Tak więc pożądanie czy nawet zazdrość, której czasem doświadczamy (jedni częściej, inni rzadziej a niektórzy mają nawet ów psychologiczny feler, że nie są w stanie tego uczucia doznać), a które, co nie ulega wątpliwości, należy w sobie tłumić i nie pozwalać, by wpływały na to, jak postrzegamy innych i określały nasze postępowanie, dziś, w warunkach wolności myśli, ciągle rozwijanego oraz doskonalonego prawa i w miarę przyczyniającego się do humanizacji obyczajów ogólnego wzrostu zamożności oraz swobód obywatelskich coraz częściej mogą być impulsem do jak najbardziej pozytywnych zachowań, w których negatywne emocje związane ze świadomością materialnej przewagi innych nie są czynnikiem destrukcyjnym, ale mobilizującym do podjęcia uczciwych, konstruktywnych działań w kierunku osiągnięcia zadowalającego nie tylko materialnie, ale i moralnie, wyższego poziomu życia.

Na tym przykładzie widać, jak jeszcze raz potwierdza się mądrość greckich filozofów, którzy uczyli, że wszelka przesada jest szkodliwa. A już zwłaszcza taka, która wpędza w poczucie niezawinionej winy.

Jakiż bowiem problem widzę osobiście w owej mętnej treści ostatniego z przykazań? Taki, że z punktu widzenia etyki i prawa jest ono błędne, gdyż posiada zbyt szeroki zakres, włączając w kategorię „grzechu” odczucia, których bez żadnej swojej winy doświadczą z przyczyn leżących głęboko w ludzkiej naturze niemal każdy, a które nie zawsze są w ogóle możliwe do uniknięcia, jak w przypadku głodu czy choćby pragnienia zabezpieczenia sobie materialnej egzystencji. I gdyby owo przykazanie stanowiło jedynie pewien odrębny ustęp w obfitującej w wiele oburzających i niemoralnych treści Biblii, nie stanowiłoby ono takiego problemu jak wtedy, kiedy, w gruncie rzeczy żądając **również** rzeczy niemożliwych (oprócz tych zachowań, które są możliwe do podjęcia) zostaje zestawione z innymi fundamentalnymi i wynikającymi z etyki znanej nie tylko w obszarze kultury biblijnej nakazami w rodzaju „nie zabijaj” i „nie kradnij”. Ów logiczny dysonans i połączenie tego, co konieczne, z tym, co niemożliwe, sprawia, że Dekalog jest jako pewna integralna całość normą demoralizującą w najbardziej podstawowym sensie.

Chętnie zapoznam się z odpowiedzią na ten zarzut, gdyż jest on bardzo poważny a piszący te słowa zdaje sobie sprawę z ryzyka, które podejmuje, gdyż dla setek milionów ludzi tekst ów stanowi najświętszą bodaj część całego dorobku kultury pisanej. Jeśli popełniłem błąd w tym rozumowaniu, z pokorą z góry przepraszam, ale wcześniej rad byłbym wielce, gdyby mi go wskazano.

---

Przypisy:

[ 1 ] W pierwszej wersji Dekalogu przytaczanej przez polski przekład Biblii zaakceptowany przez Kościół Rzymskokatolicki pojawia się słowo "pożądanie" (Wj 20,17), natomiast prawo to w swoim powtórzeniu w Pwt 5,21 używa słowa "pragnienie". Komentarz do Wj 20,17 wskazuje na tę drugą wersję jako przypuszczalnie wcześniejszą; ponieważ przypis ów odnosi się konkretnie do potraktowania żony jako osoby a nie rzeczy, nie wiadomo, czy dotyczy to również użycia odmiennego słowa na określenie psychologicznego stosunku do cudzej własności.

**Ziemowit Ciuraj**

Publicysta.

[Pokaż inne teksty autora](#)

(Publikacja: 15-09-2014 Ostatnia zmiana: 16-09-2014)

[Oryginał.](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,9732) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,9732>)

Contents Copyright © 2000-2012 Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2012 Michał Przech

Właścicielem portalu Racjonalista.pl jest Fundacja Wolnej Myśli.

Autorem portalu jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tego portalu i jakiegokolwiek jego części.

Wszystkie elementy tego portalu, wliczając w to strukturę katalogów, skrypty oraz inne programy komputerowe są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tego portalu oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tego portalu i nie korzystać z jego zasobów.

Informacje zawarte na tym portalu przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów portalu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na portalu. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki prezentuje.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych portalu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do [redakcja@racjonalista.pl](mailto:redakcja@racjonalista.pl)